

DZIENNIK BERLIŃSKI

wychodzi codziennie
(prócz niedziel i świąt).

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstraße 57.
Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW 7, nr. 4203

EKSPEDYCJA: Bytom GS. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 2,00 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 3,00 mk. miesięcznej
Abonament w agencjach 2,00 marki miesięcznie
Cena ogłoszeń w Niemczech:
—: Za 1 milimetr ośmiotamowy 10 fenigów. —:

Rok XXIX

Niedziela, 11-go października 1925

Nr. 232

Propaganda wojny.

Wychodząca w Bytomiu „Ostdeutsche Morgenpost” jest tubą, przez którą przemawiają panowie kapitaliści i wielcy przedsiębiorcy tutejsi oraz różni „Kriegslustige”. Ci ostatni, byli w czasie wojny przeważnie reklamowani, albo jeszcze znajdowali się w rowiakach, dziś jednak lubią robić wielki rumor wojenny, bo... i tak nie boją się, by ich wzięto na wojnę, lub do wojska. Takiemu wojakowi oddano głos w numerze „Ost. Morgenpost” z dnia 6. bm. a w numerze z 7. bm. wezwano jeszcze na pomoc jakiegoś Anglika, niby dziennikarza, Roberta Donalds'a. Zawsze to dobrze mieć pod bokiem zagranicznego sprzymierzeńca.

Czytając podane tam różne mniejsze i większe bzdury, ciśnie się człowiekowi na usta pytanie, dla kogo właściwie pisano te artykuły? Oczywiście nie dla ludności tutejszej, bo ta zna dość dobrze stosunki na tej i na polskiej części Górnego Śląska i w sposób iaskrawy nie pozwoli sobie mydląc oczu. Artykuły więc te przeznaczone są tylko „na wywóz”. Panowie nacjonałiści uważają widocznie, że nietylko państwowy bilans handlowy, ale też „bilans polityczny” ma niedobór i dlatego starają się wytworzyć jak najwięcej „towaru politycznego”, by go wywieźć i bilans „polityczny” wyrównać. O to, że „towar” ten jest właściwie „Schundware” nikt się tu nie kłopotuje, chodzi tylko o to, by można go było wystawić gdzieś na jakichś „targach” politycznych. A właśnie świeżo otwarto wielkie „targi” w Locarno. Pewnym zaś pośrednikiem dla przewiezienia towaru ma być komisja wschodnia (Ostausschuss), która właśnie bawi na Śląsku Opolskim.

W artykułach chodzi gazecie „Ost. Morgenpost” o udowodnienie, że jest rzeczą konieczną, aby „Górny Śląsk został znowu niemieckim” i na uspokojenie zaś sumienia pisze, że „Liga Narodów objęłaby gwarancję, że polska część ludności będzie mogła bez przeszkód i w nieograniczonej mierze pielegnować swe dobra kulturalne w domu, szkole, w kościele i wogóle publicznie”.

Na uzasadnienie, że to jest konieczne opisuje korespondent „Morgenpostu” stosunki po polskiej stronie Śląska. Czego tam w tym opisie niema! Całe piekło, jakiego oczy nie widziały i o jakim uszy nie słyszały. Jak tam strasznie, w tej Polsce, być musi, wynikać może choćby z tego, że — jak twierdzi Morgenpost — są katolicy księża niemieccy, którzy zamierzają nawet wystąpić z kościoła z powodu zaniedbania ich i prześladowania. (Daj nam Boże, żebyśmy tu, po niemieckiej stronie G. Śląska byli przynajmniej tak „zaniedbani i prześladowani” jak księża niemieccy i stowarzyszenia niemieckie po polskiej stronie — red.) Górnoślązacy w Polsce są odsuwani na bok, nie dostają posad, wogóle są upośledzeni (w naszej zaś części Śląska polscy katolicy górnoślązacy nie są upośledzani, dostają nawet pierwsze miejsca, ale... tylko jako dozorczy i zamiatacze). Cały przemysł tamtejszy, „chłuba kultury niemieckiej” jest w strasnym upadku (u nas zaś w Niemczech, jest przemysł i handel przy kilkuset tysiącach bezrobotnych i 5000 zbankrutowanych przedsiębiorstw „w rozkwicie”). Takich żalów i przykładów jest w artykułach „Morgenpostu” cała moc. W skargach tych pomaga tej gazecie Anglik „Robert Donalds”, który — według „O. Morgenpost” — niedawno badał górnośląskie stosunki w Bytomiu i Gliwicach (pewnie w kilku salonach niemieckich).

O tych i im podobnych artykułach można tylko powiedzieć, że stanowią one materiał dla wysuwanej przez nacjonalistów niemieckich sprawy rewizji granic wschodnich. Każdy zaś, trochę rozsądny i wyznający się w sprawie wie, że taka „rewizja” nie może liczyć stanowczo na powodzenie. „Rewizja” taka, mająca na celu ponowne włączenie Śląska polskiego do Niemiec nie leży wcale w interesie państwa. Przeżywamy obecnie w Niemczech silne przesilenie przemysłowe i finansowe i gdyby obecnie przemysłowa i górnicza część Śląska katowickiego należała do Niemiec, mieliśmy w Niemczech, szczególnie zaś na

Polska a konferencja w Locarno.

Locarno. Minister Skrzyński udzielił wczoraj zbiorowego wywiadu stu kilkadziesiąt dziennikarzom zagranicznym. Minister w wywiadzie powiedział: Rozstrzygany w Locarno program dotyczy całego świata i jest tak poważny, że zmusza do największej rezerwy w wypowiedzianiu publicznego zdania. Niewątpliwie, spotkanie ministrów ma nadzwyczajne znaczenie. Przybyłem na zaproszenie kilku mocarstw biorących udział w obecnych rozmowach. Przyjechałem, aby omawiać tematy dotyczące mego kraju. Jestem pełen wiary, że wielkie problemy bezpieczeństwa dadzą się zrealizować. Jestem bardzo skłonny do zgody, ale nie mniej stać będę niewzruszenie na straży interesów mego kraju. Duch pokoju ożywia mój rząd i jest linią wytyczną jego polityki międzynarodowej.

Istnieją dwie polityki, polityka dnia codziennego, i polityka przyszłości, wykluczającej wojnę. Zwo-

lennikiem tej drugiej polityki jest mój kraj. Następnie dziennikarze angielscy, niemieccy, francuscy, włoscy, zadawali pytania, na które odpowiadał p. minister w poszczególnych językach, t. j. francuskim, niemieckim i angielskim. Na zapytanie, dotyczące procedury przyłączenia się ministra polskiego do konferencji, minister odpowiedział: Niema żadnej konferencji, są tylko rozmowy ministrów, w której uczestniczyć mogą wszyscy ministrowie zaproszeni, dwóch, trzech i t. d. Ja już rozmawiałem z trzema ministrami. W każdej chwili w rozmowach mogę brać udział, nie zależnie od tego, ilu z kolegów je prowadzi. Zapytany o wizytę Cziczarina w Warszawie p. minister oświadczył, że poruszano kwestię traktatu ryskiego, oraz stosunków handlowych obu krajów. Pytań zadano kilkanaście, odpowiedzi p. ministra wywołały doskonałe wrażenie.

Nie chcą wracać z pustymi rękami.

Nowe nadzieje na konferencji w Locarno.

London. Korespondent „Manchester Guardian” donosi z Locarno, że wczorajsza dyskusja ogólna była bardzo korzystna dla sprawy paktu w obecnym jej stadium. W tonie rozmów uwidaczniało się w sposób wyraźny coraz to rosnące zaufanie wzajemne i szczerłość tonu. Trudności zaczynają obecnie znikać — a dzieje się to nie dlatego, że osiągnięto tę czy inną świetną formułę mającą zadowolić obie strony lecz dlatego, że wśród uczestników konferencji utrwała się mocne przekonanie, że nikomu z biorących w niej udział nie wolno wracać do domu z pustymi rękami. Nikt też nie wątpi w to, że Chamberlain postanowi nie opuszczać Locarno, dopóki konferencja nie doprowadzi do czegoś realnego. To samo można powiedzieć o Briandzie i Stresemannie.

Niemcy muszą wstąpić do Ligi Narodów.

Locarno. Ostatnie posiedzenie poświęcone sprawie wstąpienia Niemiec do Ligi nastroiło dele-

gację niemiecką dość pesymistycznie. Delegaci niemieccy nabrali przekonania, że sprzymierzeni są zdecydowani wytrwać na swem stanowisku. Delegaci niemieccy odnieśli wrażenie całkowitego odosobnienia, w jakim znalazł się rząd Rzeszy na skutek swych zastrzeżeń w sprawie art. 16. Wszystko to dało delegacji niemieckiej (dużo do myślenia), to też jest teraz możliwym, że w obliczu niebezpieczeństwa, jakie stanowi systematyczny opór przeciwko organizacji Ligi Narodów, dokona się ostateczna zmiana stanowiska delegacji niemieckiej w kierunku, uznanym za niezbędny i bardziej odpowiadający dobrze rozumianemu interesowi kraju.

Uderzenie piorunu.

Berlin. Prasa niemiecka donosi z Locarno iż podczas wczorajszej burzy piorun uderzył w hotel Esplanade, w którym zamieszkała delegacja niemiecka. Całe urządzenie elektryczne hotelu zostało zniszczone. Poza to burza poczyniła w mieście różne szkody i zburzyła częściowo przewody telefoniczne.

Śmierć autora konstytucji weimarskiej.

Berlin. Wczoraj zmarł tu Dr. Hugo Preuss, poseł demokratyczny na sejm pruski, w wieku 65 lat. Dr. Preuss był ministrem spraw wewnętrznych w

rządzie rewolucyjnym Niemiec i kierownikiem prac nad układem nowej konstytucji Rzeszy, uchwalonej w Weimarze.

Śląsku opolskim, jeszcze silniejsze bezrobocie, znacznie większe trudności finansowe i większy rozkład gospodarczy. Jeśli obecnie Śląsk opolski lepiej się miewa i swobodniej pracuje niż inne okręgi przemysłowe i górnicze Niemiec, to tylko dlatego, że fabryki i kopalnie Śląska polskiego oddzieliły się od nas granicą i wskutek tego nie powiększają one konkurencji wewnętrzno-krajowej.

Ze względu na stanowisko państwa polskiego i popierających go mocarstw nie można przypuścić, by „rewizja” mogła mieć powodzenie. To też wszelkie nawoływania do niej nie mają celu praktycznego i pożytecznego, lecz powiększają atmosferę wojenną, jaka od tak dawna już istnieje i jaka obu państwom, Niemcom i Polsce, szkodzi. W interesie zaś pokoju europejskiego i dobra obu krajów leży, by bezmyślnie nie robić przeszkód dla wzajemnego porozumienia się. Wpływem tej propagandy wojennej i propagandy nienawiści w dużej mierze jest na przykład obecna wojna celna polsko-niemiecka. Wiemy dobrze, jak nam wojna ta szkodzi. W „Ostdeutsche Morgenpost” w Nr. 277 stwierdza p. dyrektor Arlt, w artykule „Das unverstandene Oberschlesien”, że „Oberschlesien durch den deutsch-polnischen Handelskrieg auch neuerdings wieder grosse Opfer für Gesamtdeutschland bringt”. Śląsk opolski ponosi wielkie straty na tej wojnie celnej. A po co to? W imię dobra państwa, szczególnie zaś

kraju naszego stosunki takie muszą ustać, a pierwszym warunkiem tego jest zaprzestanie robienia propagandy i atmosfery wojennej.

Nie możemy tu przemilczeć, że „O. Morgenpost” jest przecież bardzo naiwną w swych kombinacjach. Chciałaby ona Śląskowi polskiemu dać gwarancję Ligi Narodów, że na wypadek powrotu do Niemiec ludność polska będzie mogła bez przeszkód i ograniczeń rozwijać się kulturalnie. Zdaje się, że już dzisiaj mamy na Śląsku Opolskim gwarancję i opiekę Ligi Narodów, za pośrednictwem Komisji Mieszanej. Czyż jednak zmieniła się w zasadzie dążność germanizacyjna, panująca tu od dawna? Czy mogą być tu choć w drobnej części urzeczywistnione piękne obietnice i gwarancje, dane tutejszej polskiej ludności przez konwencję genewską? Gdzież nasze szkolnictwo mniejszościowe, gdzież nasi księża polscy, gdzie nasze równoprawnienie w sprawach politycznych i administracyjnych? I myśli „Ost. Morgenpost”, że inaczej niż u nas wyglądałoby równouprawnienie Polaków na Śląsku polskim, gdyby dostał się on znowu Niemcom? Trzeba by bardzo naiwnych ludzi, by im można było to wmówić.

Wogóle, dobrze by było, by „Morgenpost” zaprzestała wywozić swój „towar” czy to na rynki wewnętrzne czy zagraniczne. Jest on nawet dla naszego państwa niemieckiego niestrawny i powiększyć tylko może „migrenę”, na jaką cierpi Europa.